GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 2. czerwca 1893. Nr. 18.

Odezwa.

Komitet wiecu katolickiego przesyła nam z prośbą o umieszczenie następującą odezwę, rozesłaną do P. T. Urzędów dekanalnych w całym kraju, łacińskich, ruskich i ormiańskich:

„*L. J. Chr.!* W całym katolickim świecie rozbudziło się w ostatnich czasach nowe życie i nowy zapał religijny ożywił wszystkie ludy. Lekceważony i prześladowany przez długie lata, Kościół katolicki nabiera coraz większego poszanowania z jednej, budzi coraz większą zaciekłość z drugiej strony. Bezbożność, jaka się wzmogła w ostatnich czasach, rewolucya socyalna, która coraz śmielej i coraz jawniej występuje we wszystkich krajach, i dotychczasowemu porządkowi przewrotem zagraża, sprawiły, że i rządy zaczynają się oglądać na Kościół katolicki, jako filar i fundament wszelkiego porządku w świecie.

Encykliki Papieża Leona XIII. wykazują też światu wielkość tego wpływu, jaki ma Kościół, a równocześnie powołują Duchowieństwo katolickie do gorliwego udziału w pracach społecznych, do pomocy w rozwiązaniu trudnego problemu kwestyi socyalnej. To też, chcąc się do wzajemnej obrony praw swoich, nieprzedawnionych, dla dobra Współbraci zachęcić, zgromadza się Duchowieństwo wszystkich krajów bardzo licznie na wiece katolickie, celem wzajemnego porozumienia, pouczenia i pokrzepienia ducha.

U nas nie było dotąd takiego zebrania, a zapowiedziany na dni 4. do 6. lipca b. r. wiec katolicki w Krakowie, będzie pierwszem tego rodzaju zebraniem w Galicyi. Potrzeba więc, żeby wypadł jak najświetniej, żeby się Duchowieństwo nasze jak najliczniej na nim stawiło.

Prezes komitetu lokalnego, który już od przeszłego roku urządzeniem wiecu się zajmuje, hr. Andrzej Potocki, będąc z pielgrzymką naszą w Rzymie, prosił ustnie Ojca św. Leona XIII. o błogosławieństwo dla wiecu i wiecowników, a Ojciec św. wypytywał się szczegółowo i błogosławieństwa udzielił. Oprócz tego zawiózł do Rzymu pisemną prośbę o błogosławieństwo od komitetu J. Em. Kardynał Dunajewski, książę Biskup krakowski, który jako komisarza swego w komitecie naznaczył ks. prałata Chotkowskiego.

Do wszystkich Biskupów naszego kraju wysłane zostały przez komitet zaproszenia. Spodziewamy się też udziału Rusinów.

Na wiecu katolickim w Krakowie będą trzy uroczyste zebrania każdego wieczoru, a nadto toczyć się będą w dwa dni, t. j. 5. i 6. lipca przed południem narady w ośmiu sekcyach, t. j. sekcyi dla życia katolickiego, sekcyi szkolnej, naukowej, sztuki i muzyki kościelnej, sekcyi ekonomiczno-przemysłowej, rolniczej, a nadto sekcyi dziennikarstwa i piśmiennictwa katolickiego. Rezolucye i wnioski, w tych sekcyach powzięte, uchwalone zostaną na wspólnem zebraniu wiecu we czwartek dnia 6. lipca w południe.

Program obrad jest bardzo obfity, a na referentów uprosiliśmy najlepsze siły z całego kraju, tak duchowne, jak świeckie. Wszystkie referaty, mowy i uchwały wiecu wyjdą w osobnej książce pamiątkowej, w której pomieszczone będą także nazwiska wszystkich uczestników wiecu.

Bilet udziału we wszystkich zebraniach sekcyjnych i publicznych, wraz z książką pamiątkową kosztować będzie, ze względu na wielkie koszta, jakie urządzenie wiecu pociąga za sobą, 3 złr. Jeżeliby miało co po pokryciu kosztów pozostać w kasie, obrócone zostanie na restauracyę katedry na Wawelu.

Udział w wiecu mogą brać osoby tylko znane lub zalecone przez Duchownych, i dlatego prosilibyśmy bardzo, aby Przewielebni Księża Proboszczowie wystawiali od siebie polecenie tym osobom, któreby skądinąd legitymacyi nie posiadały.

Ośmielamy się tedy prosić Przewielebnego JMC. Księdza Dziekana, aby niniejsze pismo nasze raczył przez kurendę obesłać w dekanacie swoim. Pragnęlibyśmy bowiem widzieć na wiecu w Krakowie Duchowieństwo całego kraju jak najliczniej zebrane, aby ta pierw-

sza manifestacya katolicka w naszym kraju wypadła jak najwspanialej, i żeby uchwały naszego wiecu były wspólnym wyrazem katolików całego kraju.

Kraków, dnia 25. maja 1893.

Ks. prałat Dr. Chotkowski, komisarz Ordynaryatu. *Ks. J. Łabaj*, sekretarz komitetu wiecu.

Intryga czy mrzonka?

(Ciąg dalszy).

III.

Najzabawniejszy jest jednak ostatni, a piąty z rzędu artykuł *Moniteur'a* w odpowiedzi ks. Zbyszewskiemu, bo jest wyrazem pewnej bardzo często we Francyi używanej metody traktowania rzeczy, w każdym razie naiwnej, a w tym razie jeszcze naiwniejszej, niż zwykle. Metoda ta polega na tem, że się komuś schlebia, a zarazem coś bardzo gorąco weń wmawia, aby w ten sposób zyskać go zupełnie dla swojej sprawy. Jeżeli chodzi o ludzi miernych, i o skutek doraźny, chociażby chwilowy w sprawie mniejszej wagi, n. p. o głosowanie w parlamencie lub na posła, metoda ta może mieć swą wartość. Ale w obec ludzi poważnych i najpoważniejszych, gdy chodzi o sprawy historycznego znaczenia, które się włoką od wieków, środeczek taki, „szyty białymi nićmi", jest wprost śmieszny, a o ile rzeczywistej jakiejś powadze ubliża, nawet wstrętny. Otóż w piątym artykule *Moniteur'a*, tymi, którym się schlebia, i w których się wmawia, to z jednej strony Papież, a z drugiej Rossya. My doskonale wiemy, i cały świat wie o tem, jak mądrym jest dzisiejszy nasz Papież, i jak jego działanie dla ludzkości jest doniosłe i wielkie. I *Moniteur* wie o tem, że pomimo całej swojej emfazy nie powie o tej rzeczy nic silniejszego, niż to, co wszyscy czujemy. Ale mówi i rozwodzi się nad tem w stronniczych swoich dla Rossyi celach, kładąc głównie nacisk na postępowanie Papieża w sprawie nawrócenia Rossyi. Z pewnością Leon XIII., tak jak wszyscy poprzednicy jego, i cały świat katolicki, niezmiernie pragnie jedności całego Kościoła, i czyni w tym celu, co może, i słusznie. Ale jeżeli *Moniteur* tak szeroko o tem pisze, to jedynie dlatego, żeby wmówić w Papieża swoje o tej sprawie mylne wyobrażenia, a zarazem dlatego, by blask Papieża spadł na *Moniteur'a* w obec czytelników jego, i nie dał im spostrzedz się na tem, że mądre działanie Stolicy apost. jest od usiłowań *Moniteur'a* bardzo różne. I owszem, artykuł ten pisany jest w takim tonie, jakoby *Moniteur*, wprowadził całe dziennikarstwo katolickie na tę dobrą drogę, by broniło Papiestwa przed zarzutami „greckich teologów". Skutkiem czego (cytujemy dosłownie) „dzienniki katolickie — a *Moniteur de Rome* może się szczycić, że w tej sprawie stał na czele — zdemaskowały, i odparły kalumnie tych schyzmatyków, na Stolicę św. miotane, zwalczyły ich uprzedzenia i dowiodły, za pomocą tradycyi samegoż Kościoła Wschodniego, jaka była i jaka powinna być unia obu Kościołów przez związek z najwyższą władzą papieską. Polemika w tej sprawie skończyła się tem, że teologowie schyzmatyccy musieli umilknąć, i nie śmieli nic odpowiedzieć w swych pismach. Tak to usiłowania tych teologów, by zdusić rozgłos wielkich aktów Leona XIII. przyniosły przeciwny skutek, bo cześć, przywiązana odtąd do imienia Leona XIII. wzmogła się w zadziwiający sposób w okolicach świata wschodniego".

Dziwi nas skromna konkluzya tego ustępu, bo jeżeli kalumnie schyzmatyków są już zwalczone, uprzedzenia ich usunięte, z samejże tradycyi Wschodu dany dowód konieczności unii, a schyzmatycy do milczenia zmuszeni, to zdawałoby się, że rzecz skończona, i unia już dokonana, a chodzi chyba jedynie o jakiś ostateczny, solenny akt, któryby rzecz całą stwierdził. Tymczasem dowiadujemy się, że ta olbrzymia akcya prasy katolickiej miała ten jedynie skutek, iż cześć dla Papieża wzmogła się w zadziwiający sposób, w nieokreślonych bliżej: „okolicach świata wschodniego". Wytłumaczyć to można, zdaje nam się, w ten tylko sposób, że cała ta „polemika" prasy katolickiej pod dowództwem *Moniteur'a* była przekonywająca tam tylko, gdzie nikogo przekonywać nie było potrzeba, t. j. na Zachodzie, była więc, według wyrażenia francuskiego, wyłamywaniem otwartych bram fortecznych. Jaki zaś był wpływ jej na „okolice świata wschodniego", i czy w ogóle był jaki, nie umielibyśmy powiedzieć. Wyznajemy bowiem, że to „milczenie" teologów greckich, do którego zostali „zmuszeni" tak, że „nie śmieli" odpowiadać, wydaje nam się dziwnie podejrzanem. Ale zostawiając co do Wschodu kwestyę w zawieszeniu, ciekawi bylibyśmy, czy *Moniteur* przypuszcza, że doprawdy w Rossyi przyszło komukolwiek na myśl niepokoić się zwycięskimi i niezbitymi argumentami prasy katolickiej? *Moniteur* nic w tej rzeczy wyraźnie nie mówi, ale widocznie pragnąłby, byśmy się domyślili, że owemi „okolicami świata wschodniego" objęta jest i Rossya. W wielu bowiem artykułach tego pisma jest wzmianka o tem, jak Rossya śledzi działanie Papieża dla najważniejszych spraw ludzkości, jak mądrość tego działania rozumie i uznaje, a i w tym piątym artykule jest ustęp, który wmawia w Rossyę i w Papieża, że: „Leon XIII. w wysokim stopniu przyczynił się do przygotowania tego tryumfu (unii obu Kościołów). A przedewszystkiem akta publiczne jego pontyfikatu, tak pełne uniwersalnego znaczenia dla Kościoła i społeczeństwa, wywołały szerokie echo, nietylko w świecie zachodnim, ale także w świecie wschodnim. W R o s s y i s z c z e g ó l n i e należy do najgłębszych to wrażenie, jakie one sprawiły w sferach rządowych i wśród ludzi politycznych". Gdy się zastanowimy, musimy przyznać, że pominąwszy pewną „drobną" restrykcyę mentalną, *Moniteur* zupełnie nie kłamie. Wszak Izwolski należy do „sfer rządowych", i jest jednym z „ludzi politycznych", i nie wątpimy, że nieraz *Moniteur owi* mówił z zapałem o „najgłębszem wrażeniu", jakie „na nim" robiły „akta publiczne pontyfikatu Leona XIII.". Ale jeżeliby Izwolski — bo wszystko przecie przypuszczać można — jeżeliby i on, znając słabą stronę *Moniteur'a*, zwodził go, lub sobie z niego żartował?

Wiemy, że *Moniteur* mógłby nam odpowiedzieć w te słowa: Oto nowy dowód, jak Polacy przesadzają w sądach swoich o Rossyi. Autor artykułu: „Intryga czy mrzonka" przedstawia rzeczy tak, jak gdyby nie było w Rossyi ani jednego człowieka, który rozumie Zachód, i który widzi i czuje ujemne strony prawosławia, i jakoby nie było absolutnie nikomu wolno o tych ujemnych stronach publicznie pisać. A tymczasem nietylko tak nie jest, jak najlepiej świadczą o tem Aksaków i Tołstoj, ale nadto są Rossyanie, który w katolicyzmie widzą zbawienie Rossyi, i o tem piszą. Tu dość wspomnieć z dawniejszych: Szuwałowa, Barnabitę i dwóch Jezuitów, Gagaryna i Martynowa, a obecnie Sołowiewa.

Argument ten wygląda na pozór bardzo silnie, ale znowu tylko dla ludzi Zachodu, bo zupełnie jest zachodni. Że w olbrzymiej Rossyi, a szczególnie w Petersburgu, gdzie mnóstwo kupi się elementów zachodniego świata, i w towarzystwach wyższych, z pośród których wiele osób podróżuje po Europie, muszą się znaleść jednostki, którym się oczy otwierają, to jest rzecz jasna. Chodzi o to tylko, jaki jest tych jednostek wpływ na własne ich społeczeństwo, na Rossyę. Że tam nie wszyscy zadowoleni są z obecnego religijnego stanu rzeczy, dowodzi kilkanaście do dwudziestu milionów starowierców, a obecnie szerzenie się sztundy. Są to jednak prądy, szerzące się tajemnie wśród ludu, przygniatane z góry, więc nieoświecone i ciemne, które dotąd nie zdają się grozić przewrotem religijnego ustroju. Jestto ogólnym charakterem sekt, i wszystkich fałszywych religii, że zewnętrznie akomodują się zawsze do państwowych przepisów, choć ich zasadom przeciwnych. Jeden tylko katolicyzm, tylko religia prawdziwa czynić tego nie może i nie czyni. Tak było w starożytnym Rzymie, gdzie w Panteonie mieszkali obok siebie w zupełnej zgodzie bogowie wszystkich

krajów Europy i Azyi — tylko chrześcijaństwo prześladowane było aż — gdyby nie moc Boża — do eksterminacyi. To samo i w Rossyi. Tam starowiercy i protestanci, Żydzi i Mahometanie, i wszystkie sekty pogańskie podbijanych plemion azyatyckich, przygniatane czasami chwilowo, cieszą się jednak w ogóle względnością i przychylnością rządu. Twardsze występywanie przeciw protestantom, żydom i sztundystom w chwili obecnej, jeżeli świadczy z jednej strony o tem, że Rossya w zarozumieniu swojem czuje się dziś niezmiernie silną, i spodziewa się zmiażdżyć i zniszczyć wszystko, co nie jest rossyjskie i prawosławne, to z drugiej strony ma raczej narodowy i społeczny, niż religijny charakter. Co do katolicyzmu zaś wiemy, że za przejście doń z prawosławia, naznaczone są najsurowsze kary na Rossyan, i że nikt nie może zostać w kraju, kto się tej zbrodni dopuścił. To też działanie Szuwałowa, Gagaryna i Martynowa, których pisma były zakazane w Rossyi, jako działanie uważane przez wyższe warstwy za niepatryotyczne, nie miało na Rossyę żadnego wpływu. Co do Sołowiewa zaś, jego dzieła także, choć tak niepospolite, są w Rossyi zakazane, a on z posady profesora usunięty; jeżeli zaś może pod argusowem okiem policyi w kraju swoim przebywać, to dlatego, że na katolicyzm nie przeszedł, i że jego tendencye w społeczeństwie rossyjskiem są powszechnie, z wyjątkiem może kilku kobiet gorętszego ducha, uważane za szaleństwo, a sam autor, którym chlubiłby się każdy kraj zachodniej Europy, w Rossyi jest lekceważony, miany powszechnie za dojrzałego do domu waryatów. W ten sposób nie jest on „niebezpieczny", a co więcej, tak on, jak i pokrewne jemu duchy, głębsze, choć na inne weszły tory, jak Tołstoj, oddają w swój sposób rządowi znamienite usługi, nie wewnątrz kraju, lecz na zewnątrz. Pisma tych ludzi właśnie i wszelkie objawy niezadowolenia z prawosławia, a bardziej jeszcze sympatyi dla katolicyzmu, są bowiem najpotężniejszym czynnikiem owej mrzonki zachodniej o nawróceniu Rossyi. One to mydlą oczy wielu ludziom w Europie, i budzą sympatye dla Rossyi, a antypatye do tych ludów katolickich, które, jak Polska, katolicyzmu z najwyższym wysiłkiem bronią, i dlatego są Rossyi najbardziej wrogie. A w tem jest jeden z elementów intrygi rossyjskiej, o której nam więcej mówić wypadnie, że te same nieliczne bardzo i słabe elementa jej organizmu z charakterem zachodnim, ubezwładnione zupełnie w działaniu swojem na wewnątrz kraju, są tym blichtrem i pozłotą, które na zewnątrz, w obec Europy nadają Rossyi cechę europejskiego społeczeństwa i państwa. Nic więc dziwnego, że jako potrzebne Rossyi, są z pewną traktowane względnością.

W tem wszystkiem, co mówiliśmy dotąd o artykułach *Moniteur de Rome*, głównie na tle polemiki między tem pismem a ks. Zbyszewskim, nie powiedzieliśmy jeszcze dotąd, jaki jest ich główny punkt sporny. Zrobiliśmy to zaś umyślnie dlatego, bo dla rozjaśnienia tego punktu dokładniejsza znajomość Rossyi była potrzebną. Ks. Zbyszewski, znając doskonale niepodobieństwo, by prawosławna cerkiew rossyjska weszła zbiorowo szczerze do Kościoła katolickiego, a widząc jasno całe a niezmierne niebezpieczeństwo na wypadek, gdyby weszła doń pozornie i pod warunkami, twierdzi, że tylko nawracanie jednostek może do nawrócenia Wschodu doprowadzić. *Moniteur* zaś stara się dowieść nietylko, że takie nawracanie jednostek jest trudne, ale że chybia celu, bo tylko bardziej jeszcze wschodnie Kościoły, o charakterze wybitnie narodowym, przeciw katolicyzmowi rozdrażnia i zwraca. Nam się zdaje, że z obu stron jest wiele racyi, ale wyjaśnienie tej sprawy dopiero wtedy jest podobne, gdy rozróżnimy między sobą Wschód i Rossyę. Na Wschodzie, gdzie ludność wychowywana przez wieki w nienawiści do katolicyzmu i do Rzymu, w swej od Rzymu niezawisłości widzi swą wolność religijną, a w kościele narodowym swą narodową odrębność i siłę, tam nawrócenie się jednostki, jako akt niepatryotyczny, nie pociąga, ale odpycha i drażni. W tych tylko narodach, gdzie na gruncie obok cerkwi schyzmatyckiej jest unicka tego samego rytu, tam tylko nawracania się jednostek, lub nawet całych parafii są możliwe, a w miarę gorliwości księży i zakonników unickich, większe lub mniejsze przybierają rozmiary. Niemniej jednak i na Wschodzie słusznem jest usiłowanie, by doprowadzić do unii całe narodowe Kościoły, bo to, jak już wykazywaliśmy, może być z natury rzeczy doskonałą podstawą ich przeobrażenia duchowego, czyli rzeczywistego nawrócenia.

Inaczej jednak ma się rzecz, gdy chodzi o Rossyę. Tam lud prosty, jak mówiliśmy, ciemny i nieoświecony, lub przechowujący nawet wśród siebie mniej lub więcej jasno dawną katolicką oświatę, lud ten nie jest usposobiony bynajmniej przeciw Rzymowi i unii, i tam nawrócenia pojedyńcze, nietylko osób, ale i parafii byłyby zupełnie możliwe. Ale wtedy dopiero, gdyby w ogóle dana była wolność apostołowania, i wolność przechodzenia na katolicyzm. W warunkach, jakie są teraz w Rossyi, cała polemika w tej kwestyi jest bezowocna, bo i nawracanie jednostek, i przejście całego prawosławia na unię jest absolutnie niemożliwe. W Rossyi, gdzie nawet ci, co są katolikami, w obec gwałtów, nękań i pokus systematycznie przeprowadzanych przez rząd i całe społeczeństwo, z trudnością i zaledwie z najwyższym wysiłkiem heroizmu ostać się mogą, w Rossyi to jedyne, czego pragnąć trzeba, i o co trzeba się modlić, to zupełna wolność religijna, to żeby wolno było być tak samo katolikiem, jak żydem i mahometaninem, a w końcu tak samo, jak prawosławnym. Gdyby nam tylko wolno było apostołować wśród ludu, a polemizować z duchowieństwem prawosławnem, zwycięstwo jest przy nas, tembardziej, że mamy już cerkiew unicką tego samego liturgicznego języka i tego samego rytu. To wie rząd rossyjski i oświecona, choć najmniej wierząca część prawosławnego społeczeństwa, to wie całe prawosławne duchowieństwo, i dlatego to się nigdy nie stanie, chyba po jakiejś wojennej porażce tak wielkiej, że pobite państwo temu wymaganiu cywilizacyi europejskiej oprzećby się nie mogło. Czemby zaś była unia z Rzymem i prawosławia rossyjskiego, jakiem dziś jest, bez tego prawa wolności apostołowania wewnątrz w tej potężnej a despotyzmem swem straszliwej organizacyi państwowo-kościelnej, nad tem w dalszym ciągu tej pracy naszej zastanowimy się bliżej, choć wyznajemy, że w obec tej ewentualności i wyobraźnia nasza ustaje.

Kwestye teologiczne.

III.

Antoni pożyczył Benedyktowi pługu na dwa dni; Benedykt skończywszy swoją pracę wcześniej, niż się spodziewał, bo w przeciągu półtora dnia, pożyczył znów tegoż pługu swemu sąsiadowi Czesławowi. W tem niespodziewanie wybuchł pożar, a wraz z całym dobytkiem Czesława poszedł na pastwę płomieni i wypożyczony pług. Nastaje Antoni na Benedykta o wynagrodzenie za pług, ten zaś od Czesława dopomina się odszkodowania i grozi skargą. Gdy tak we trójkę wadzą się przy pogorzelisku, nadchodzi ks. proboszcz. Gospodarze proszą go, by spór rozstrzygnął. Jak ma sobie postąpić proboszcz?

Odp. W wypadku opisanym zachodzi kontrakt wygodzenia (commodatum) i to podwójny (porównaj *Gazeta Kościelna*, nr. 11). Istota tego kontraktu polega na tem, że oddaje się drugiemu rzecz do użytku za darmo, zachowując sobie prawo własności. Jak w przytoczonym numerze powiedzieliśmy, periculum rei in commodato est apud commodantem. Gdyby więc u Benedykta spłonął przypadkowo pług, nie byłby on, ściśle biorąc, obowiązany do odszkodowania, bo nie był jego właścicielem. Atoli on samowolnie wypożyczył rzecz trzeciej osobie bez wiedzy właściciela, a więc i wbrew jego woli, z tego powodu jest obowiązany do odszkodowania na rzecz Antoniego. Chciał rozporządzać pługiem, a przez to przywłaszczyć sobie prawo właścicielowi tylko przysługu-

jące; niechże poniesie i ciężary z prawem własności połączone. Ustawodawstwo rzymskie uważało samowolne rozporządzanie przedmiotem pożyczonym za kradzież. Qui *alias* re commodata utitur, non solum commodati verum furti quoque tenetur (Pandecta L. XIII. t. VI, l. 5. §. 8: objaśnia zaś to orzeczenie takim przykładem: Si tibi equum commodavero, ut ad villam adduceres, tu ad bellum duxeris, commodati teneberis (§. 7. eod.). Dyspozycyę tę prawa rzymskiego i naturalnego przyjął kodeks cywilny austryacki i sformułował w §. 978: Wenn der Entlehner die geliebene Sache anders gebraucht, als es bedungen war, oder den Gebrauch derselben eigenmachtig einem dritten gestattet; so ist er dem Verleiher verantwortlich. Tak samo zapatrują się na sprawę moraliści, np. Lehmkuhl Th. mor. t. n. 1087., stawiając między obowiązkami commodatarii na pierwszem miejscu: „ne re utatur, nisi ad usum concessum, immo quum primum limites contractus excedit, omne rei periculum in se assumit, etiam casus fortuiti".

Może przeto śmiało proboszcz oświadczyć na pociechę Czesławowi, pogorzelcowi, że nie jest obowiązany do restytucyi za spalony pług; Benedykta zaś powinien pouczyć o obowiązku zwrotu i ostrzedz, by w pieniackich wstrzymał się zapędach, gdyż nic nie wyskarży.

Ks. prof. Dr. Karol Szczeklik.

KORESPONDENCYA.

Kraków, w maju 1893.

(O Bractwie Najświ. Maryi Panny, Królowej korony polskiej).

Przed dwoma laty, w setną rocznicę Konstytucyi 3-go maja, dla upamiętnienia tego tak doniosłego zdarzenia dziejowego, zawiązało się tutaj Bractwo Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony polskiej, za inicyatywą ks. dr. J. Pelczara, kan. kat. krak. i prof. uniw. Jag., które dla dopełnienia ślubów Jana Kaźmierza uczynionych w kościele archikatedralnym lwowskim w dniu 1. kwietnia 1656 r., wzięło sobie za główny cel: rozszerzanie i utrzymanie w narodzie nabożeństwa i czci do Najśw. Maryi Panny, Królowej korony polskiej, staranie się o podźwignięcie moralne i o poprawę doli ubogich i klas pracujących, krzewienie i podniesienie ducha religijnego w społeczeństwie. Po ukonstytuowaniu się tymczasowego zarządu, z ks. Dr. J. Bukowskim, proboszczem parafii św. Anny na czele, po ułożeniu statutów, jakoteż po uzyskaniu od Stolicy apost. odpustów dla członków bractwa, odbyło się pierwsze ogólne zebranie nowo zawiązanego bractwa na d. 1. maja 1892 r., pod przewodnictwem J. Emin. ks. kardynała Dunajewskiego, protektora tegoż bractwa, i wybrało nową radę, składającą się ze starszego: Romana hr. Potockiego; podstarszego: ks. Dr. Józefa Pelczara, z 15-tu opiekunek i 15-tu radców. Na pierwszem posiedzeniu nowo wybranej rady bractwa, ks. Dr. Pelczar przedstawił potrzebę podzielenia się na kilka oddziałów, z prawem przybrania sobie członków bractwa z po za rady. Oddziały te zająć się miały: 1) sprawami religijnemi, a szczególnie wydawnictwem pisma, poświęconego rozszerzaniu czci Najśw. Maryi Panny; 2) sprawami rzemieślników; 3) przytuliskami i domami pracy; 4) opuszczonemi dziewczętami i chłopcami; 5) pomnażaniem funduszów. Wnioski przyjęto i utworzono odnośne oddziały, powołując zarazem na sekretarza bractwa p. Alfonsa Lippomana, a na skarbnika p. Władysława Fischera. Ukonstytuowane oddziały rozpoczęły swą pracę w kierunku wytkniętym. I tak: zwrócono uwagę na smutny stan schronisk, zostających pod opieką Tercyarzy i Tercyarek św. Franciszka na Kaźmierzu, a pod naczelnem kierownictwem brata Alberta — a uznając niemałe pożytki, jakie z nich na najuboższą spływają klasę, wystosowano do Rady miejskiej petycyę, iżby rozszerzyła te schroniska, i zbudowała przy nich dom dobrowolnej pracy, co też Rada miejska na wniosek radcy Dr. H. Jordana uchwaliła. Tymczasem zaś w schroniskach zarządziła pewne ulepszenia. Bractwo znowu, popierając szlachetne cele Tercyarzy i Tercyarek, ofiarowało im 140 złr. na zakupno dwóch krów dla przysporzenia mleka biednym staruszkom i dzieciom. Inny oddział zajął się smutnem położeniem wielu służących i niebezpieczeństwami, jakie im grożą; na wniosek ks. kan. Dr. Pelczara utworzono *przytulisko i szkołę praktyczną dla służących,* tych mianowicie, które chwilowo bez własnej winy pozbawione są miejsca, albo z powodu osłabienia zaraz do służby iść nie mogą. Obok opieki duchowej, mają służące w przytulisku przez dwa miesiące zapewnione bezpłatne pomieszkanie, opał i światło, tudzież naukę w czynnościach zawodowych, jak n. p. w praniu, szyciu, gotowaniu, utrzymywaniu porządku i t. p. przez uproszone do tego panie. Przytulisko otwarto i poświęcono w dniu 6. listopada 1892 r. Około 90 sług, które dotąd były jakiś czas w przytulisku i umieszczone zostały, odniosły niewątpliwie moralny i materyalny z niego pożytek.

Inny oddział (II.) zwrócił swą uwagę na terminatorów, jako na klasę, potrzebującą bardzo opieki i nadzoru. W celu pośredniczenia w umieszczaniu terminatorów u dobrych i moralnych majstrów, urządził komitet opieki nad chłopcami biuro (w sekretaryacie arcybractwa Miłosierdzia przy ulicy Siennej). Nadto potrzeba było koniecznie pomyśleć o tem, aby urządzić dla terminatorów wspólne i stałe nabożeństwa w niedziele i święta. Wiadomo bowiem wszystkim, jak często te niedorostki zaniedbują ten tak ścisły i ważny obowiązek. Ranne zatrudnienia, czy to w warsztacie (uporządkowanie), czy też posyłki z wykończoną robotą, z jednej strony, z drugiej zaś obowiązkowa nauka rysunków od godz. 10—12 są przeszkodami i pokusami, dla których spełnianie religijnych powinności w niedzielę i święta idzie w poniewierkę, zaczem w ślad postępuje zdziczenie obyczajów. Aby temu złemu zaradzić, ks. kan. Dr. J. Pelczar, jako podstarszy bractwa, po bezskutecznych krokach, poczynionych w tutejszym magistracie o posunięcie nauki rysunków na późniejsze godziny, iżby terminatorowie o godzinie 10 mogli być na nabożeństwie, zaprosił z końcem stycznia b. r. grono księży świeckich i majstrów na naradę, na której postanowiono urządzić przez cały rok w niedziele i święta ciche nabożeństwo w kościele OO. Pijarów o godz. 9-tej z krótką ćwierćgodzinną nauką katechizmową, aby terminatorowie na godzinę 10 zdążyć mogli do szkoły. Nadzór nad uczniami w kościele przyjęli członkowie komitetu opieki, i zobowiązali się oprócz tego zaglądnąć kilka razy w roku do każdego warsztatu w swoim okręgu, na które całe miasto podzielone zostało, aby się przekonać, czy terminatorowie dobrze się sprawują, i czy chodzą na nabożeństwo. Wzorowi, na wniosek opiekunów, otrzymają nagrody w książkach do modlenia lub odzieży. Odezwa, którą ks. Pelczar wydał do majstrów, aby zebrali się na naradę do sali Rady miejskiej, miała ten skutek, że zebrało ich się *stu kilkudziesięciu,* którzy jednogłośnie z wielkiem zadowoleniem przyjęli do wiadomości starania bractwa o terminatorach, i przyrzekli swoich uczniów posyłać na nabożeństwo. Do tej wspólnej akcyi dołączył się i magistrat, wydając ze swej strony odezwę do majstrów, popierającą tę sprawę. W dniu tedy pamiętnym dla chrześcijaństwa, bo w dzień jubileuszu biskupiego Ojca świętego rozpoczęły się owe dla terminatorów nabożeństwa, w uroczysty sposób, przy asystencyi starszych cechów, wraz z chorągwiami i insygniami cechowemi. Stosowne kazanie wygłosił prezes tego oddziału bractwa, ks. Dr. Julian Bukowski, proboszcz kościoła św. Anny. Odtąd odbywają się te nabożeństwa regularnie, przy licznym udziale młodzieży rzemieślniczej, którą kolejno nadzorują dla utrzymania porządku opiekunowie z bractwa, chór zaś, utworzony już dawniej z tejże młodzieży, za staraniem znanego filantropa Dr. J. Jordana, swoim wcale udatnym śpiewem podnosi nastrój pobożny. Krótkie nauki katechizmowe, według ułożonego planu, głoszą kapłani, którzy ochotnie podjęli się tej skromnej wprawdzie, ale wdzięcznej i pożytecznej pracy. To też jest w Bogu nadzieja, że te starania bractwa Najśw. Maryi Panny, Królowej korony polskiej, które około umoralnienia

młodzieży terminatorskiej podjęte zostały, nie pozostaną bez dodatnich skutków. Wdzięczność się zaś należy członkom bractwa, a nadewszystko jego inicyatorowi ks. kan. Dr. Józefowi Pelczarowi, który będąc duszą jego, niezwykłą działalność bractwa w tylu kierunkach rozbudza, podtrzymuje i coraz szerzej rozwija.

Tym sposobem nietylko chwała Boża rośnie, ale także łagodzi się nędzę warstw najniższych, i moralnie je podnosi przez zakładanie bractw i stowarzyszeń katolickich, a w ten sposób spełnia się życzenie Ojca św., wyrażone w encyklice „*Rerum novarum*“ (z 15. maja 1891). *Deus benedicat!*

C. W.

Bibliografia.

Ks. Marcin Czermiński T. J. **„Albania“** zarysy etnograficzne, kulturalne i religijne. Kraków 1893, str. 327.

Do rzędu prac autora, zamieszczanych przeważnie w Misyach katolickich“, przybyła nowa pod napisem w nagłówku podanym. Początek dały jej sprawozdania misyonarzy oparte głównie na opowiadaniach Albańczyków. Z tego powstał materyał do kilku artykułów. Lecz rozczytawszy się w nim, nabrał autor ochoty poznania na miejscu, ciekawych stosunków albańskich, skreślonych w owych sprawozdaniach, owszem uzupełnienia ich i powiększenia w miarę możności. Odbył przeto podróż do Turcyi europejskiej, a owocem zdobytych z autopsyi w tej podróży wiadomości jest właśnie powyżej przytoczona książka o sporych rozmiarach, w treść ciekawą bogata, i co jej wartość podnosi, na pewnych a poważnych źródłach oparta.

Początek dzieła stanowi opis kraju geograficzny i etnograficzna charakterystyka ludności. Następuje historya Albanii, mimo treściwości, zajmująca kart kilkadziesiąt. W skreślaniu zwyczajów ludności albańskiej poświęca autor cały rozdział prawu odwetu, czyli zemsty krwawej, dotąd wschodnim, a raczej pogańskim zwyczajem u nich obowiązującemu. Szkic obecnej organizacyi kraju zamyka część pierwszą pracy. W części drugiej skreślone są dzieje Kościoła katolickiego w Albanii w ogólności, poczem następuje historya powstania i rozwoju każdej dyecezyi z osobna. W końcu opisuje autor sposób trudny pasterzowania i odbywania misyi w górach albańskich.

Pracę tę, jak jak inne poprzednio wydane, czyta się z przyjemnością, a co ważniejsza także i z pożytkiem. Liczne, udatne ryciny objaśniają tekst i przydają powabu książce. Między niemi obok widoków z okolic górskich zaszczytne miejsce zajmują typy ludowe i wizerunki misyonarzy z ks. Biskupem Matczyńskim na na czele.

Abgar-Sołtan. **„Rusini“.** Szkice i obrazki. Krakow 1893. 8a. Str. złr. cena 1·60 złr.

Sympatyczny autor licznych powieści, przeważnie osnutych na temat stosunków, panujących w carskiem imperyum, w książce, wydanej pod powyższym napisem zajmuje się przeprowadzeniem tezy o wspólności szczepowej i o możliwości zgody w pracy i w poglądach politycznych Polaków z Rusinami. Swiadczy o tem napis na pierwszej z porządku nowelce, w zbiorze tym zamieszczonej, wyjęty z kazania sejmowego Skargi: „Ojczyzna też, jako jedyna matka, rozdziałów nie cierpi, wszyscyśmy synowie, z jej żywota urodzeni — inszej mieć nie możem“. Zabarwienie polityczne mają dwa pierwsze utwory: „Do celu“ i „Semen Kwitka“. „Do celu“, nowelka najobszerniejsza, zawiera obrazek z życia Rusinów galicyjskich. Charakterystyka osób i stosunków wszędzie wierna, tendencya zdrowa, rozwiązanie intrygi powieściowej szlachetne. „Semen Kwitka“ stanowi znowu szkic z życia uczącej się młodzieży ukraińskiej w uniwersytecie kijowskim. Typy żywcem są wzięte z rzeczywistości, może tylko zbyt impresyonistycznie oddane. „Hnat sierota“, trzeci z rzędu obrazek zajmuje się poglądami i charakterystyką ludu ruskiego; wydaje nam się jednak nieco za czarno naszkicowany. Ostatnie miejsce zajmuje opowiadanie górala czarnohorskiego „przy ognisku myśliwskiem“. Jestto szkic bez przymieszki politycznej, raczej obrazek rodzajowy domierzony do stosunków miejscowych, wdzięcznie jednak, a nawet poetycznie oddany. Książkę czyta się nie bez zajęcia; idealne zapatrywania autora na stosunki ruskie jednają mu u czytelnika szacunek i życzliwość.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Pielgrzymka ruska*). Dnia 29. maja, jako w ruskie Święta Zielone przyjmował Ojciec św pielgrzymkę ruską, składającą się z 200 osób. Ks. metropolita Sembratowicz odczytał długi adres łaciński, zaopatrzony tysiącami podpisów i złożył świętopietrze. Ojciec św. miał do pielgrzymów przemowę, w której wyraził serdeczne podziękowanie za uczucia, wyrażone w adresie. Następnie podniósł Ojciec św., że specyalnie Rusinów otacza swą ojcowską opieką, przypomniał, że utworzył nową dyecezyę ruską w Stanisławowie, i spowodował zwołanie ruskiego synodu prowincyonalnego, który po 200 latach zebrał się znowu w r. 1892. Ojciec św. rzekł, że nie wątpi o przywiązaniu Rusinów do Stolicy św., przypominał Episkopatowi, Duchowieństwu i narodowi ruskiemu ich obowiązki i wyraził ufność, że schyzmatyckie cerkwie oryentalne kiedyś powrócą na łono Kościoła katolickiego. W końcu udzielił Ojciec św. pielgrzymom błogosławieństwa apostolskiego, i kazał sobie każdego z nich przedstawić.

— (*Nowi Kardynałowie*). Gazety głoszą, że Ojciec św. ma zamiar zmniejszoną w skutek zgonu kilku kardynałów ogólną ich liczbę do 58 niebawem uzupełnić powołaniem do św. Kollegium nowych dostojników. Urzędownie nie są jeszcze ich imiona ogłoszone, to jednak pewna, że układy z rządem francuskim o zamianowanie ks. Lécot, arcyb. z Bordeaux i ks. Perrani, biskupa z Autun zostały już ukończone. Z Włochów mają wejść do św. Kollegium msgr. Graniello, sekretarz Kongregacyi biskupów i zakonników, należący do zak. OO. Barnabitów, i ks. Wawrzyniec Salviata, sekretarz Kongregacyi soboru.

Galicya. (*Zmiana ustawy konkurencyjnej*). Na posiedzeniu sejmowem dn. 19. b. m. referent p. Zoll przedłożył sprawozdanie komisyi konkurencyjnej z wniosku p. Okuniewskiego w sprawie zmiany §. 9 ustawy krajowej o konkurencyi kościelnej i parafialnej. Komisya wniosła, aby Sejm §. 9 ustawy konkurencyjnej, traktujący o pokryciu kosztów stawiania i utrzymywania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyznania katolickiego, tudzież sprawiania przyrządów i sprzętów kościelnych, zmienił jak następuje:

Kościoły filialne i zabudowania mieszkalne i gospodarskie dla duchownych, którzy przy nich są eksponowani mają przy pomocy rozporządzalnego majątku tych kościołów stawiać i utrzymywać ci, w których interesie te kościoły i zabudowania istnieją, jeżeli inne prawne zobowiązania w tej mierze nie zachodzą. Okoliczność ta nie uwalnia ich wszakże, wyjąwszy osobną umowę, od obowiązku konkurowania do wydatków na kościół i budynki parafialne.

Jednakże parafianie tych miejscowości, w których znajduje się kościół publiczny nieparafialny, ich staraniem utrzymywany, uważani będą za wyłączonych ze związku parafialnego i uwolnieni od konkurowania do wydatków na kościół i budynki parafialnego (macierzystego kościoła), jeżeli przy owym nieparafialnym kościele z ramienia władzy duchownej i za zezwoleniem rządu ustanowiony jest stale duchowny, sprawujący wszystkie funkcye duszpasterza i prowadzący oddzielnie i niezależnie od plebana księgi metrykalne.

Nadto wnosi komisya, aby Sejm wezwał rząd, by jak najrychlej na właściwej drodze przeprowadził takie zmiany w ustawie z dnia 7. maja 1874, wkładającej obowiązek kontrybucyi konkurencyjnej na wszystkich członków gminy parafialnej, któreby umożliwiły uwolnienie parafian tych miejscowości, w których znajduje się utrzymywany przez nich publiczny kościół nieparafialny, od obowiązku konkurowania do wydatków na budynek kościoła macierzystego.

P. Komisarz rządowy przemawiał przeciw uchwaleniu powyższej zmiany, gdyż sprzeciwia się ona przepisom ustawy państwowej i doradzał, aby Sejm uchwalił tylko rezolucyę wzywającą

rząd, iżby poczynił odpowiednie zmiany w ustawie państwowej. Nadto oświadczył p. komisarz, iż rząd w miarę potrzeby będzie przemieniał ekspozytury w samoistne probostwa.

P. Zoll oświadczył, iż zmiana § 9 ustawy konkurencyjnej jest dla wszystkich pożądaną i przemawia za jej uchwaleniem, chociaż ze słów p. komisarza rządowego możnaby wysnuć wniosek, że ustawa ta nie uzyska sankcyi. Kto wie jednak, czy rząd, gdy mu się uchwalony przez Sejm projekt ustawy przedłoży, nie weźmie go pod swą światłą rozwagę i wyczytawszy motywa komisyi konkurencyjnej, udzieli mu sankcyi. Prosi przeto Sejm o przyjęcie wniosku komisyi. Wniosek ten przyjęto i w drugiem i trzeciem czytaniu uchwalono powyższy projekt ustawy, zmieniający §. 9 ustawy konkurencyjnej.

— (*Jeszcze o darze hr. Baworowskiego*). W numerze 16 *Gazety kościelnej* była wzmianka, iż hr. Baworowski posłał Ojcu św. parę pięknych koni; otóż właśnie podczas audyencyi wielkopolskich pielgrzymów, zawiadomił msgr. Meszczyński Ojca św., że owe konie od p. Baworowskiego nadeszły. Wprowadzono też niebawem na salę masztelarza, które owe konie przyprowadził. Ks. prałat Meszczyński przedstawił go, a ks. Arcypasterz tłumaczył słowa poczciwego wieśniaka, który się odezwał: ja Polak — niech nam żyje nasz Ojciec św.! Papież zwrócił się do kardynała Mocenniego, i polecił mu, aby we Watykanie miano o naszym chłopku staranie.

Austrya. (*Nowy nuncyusz*). W miejsce ks. kard. Galimbertiego, który po ostatnim konsystorzu powołany został do grona kardynałów, obejmie stanowisko jego we Wiedniu dotychczasowy nuncyusz w Monachium, msgr. Agliardi Nuncyuszem w Monachium zamianował Ojciec św. dotychczasowego sekretarza Propagandy, msgr. Ajutiego.

— (*Odszczególnienia papieskie dla Duchowieństwa wojskowego*). Na przedstawienie i prośbę biskupa polowego, ks. Dr. Kolomana Belopotoczky'ego, zamianował Ojciec św. tajnymi podkomorzymi: proboszcza wojskowego ks. Dr. Seng w Serajewie, proboszcza marynarki ks. Pawła Urednicka w Poli, i proboszcza wojskowego ks. Franciszka Vanyę w Budapeszcie.

— (*Nowi tytularni kapelani nadworni*). Cesarz nadał prof. dogmatyki w Raab, ks. Dr. Ignacemu Molnarowi, dalej prof. studyum biblijnego w Kaschau, ks. Dr. Janowi Csiscarikowi, wreszcie kapelanowi zamkowemu i proboszczowi w Laksenburgu ks. Antoniemu Steinerowi tytuł kapelanów nadwornych

— (*W sprawie modlitwy szkolnej*). Kwestya modlitwy w tutejszych szkołach publicznych została załatwiona w myśl życzeń ks. Kardynała-Arcybiskupa. Jak donieśliśmy w Nr. 16 *Gazety kościelnej*, okręgowa Rada szkolna, wzbraniając się wprost zakomunikować dyrektorom szkół rozporządzenie ks. kardynała, odwołała się do ministeryum oświecenia. Otóż minister, bar. Gautsch wydał rozkaz, aby rada okręgowa bez względu na rozp minist. z r. 1872, uczyniła zadość życzeniu ks. Kardynała-Arcybiskupa. Jestto rezolucya bardzo ważna pod względem zasadniczym, iż odtąd władze szkolne we wszystkich kwestyach, dotyczących spraw religijnych, mają stosować się wprost do rozporządzeń władz kościelnych. Minister bar. Gautsch sumiennie więc spełnia znaną obietnicę rządu, wygłoszoną w programie z 4. lutego b. r, a przyrzekającą należyte uwzględnienie interesów katolickich.

Niemcy. (*Wiec polsko-katolicki w Berlinie*). Za niemałą zasługę poczytać należy Towarzystwu polsko-katolickiemu w Berlinie, iż w tej stolicy protestantyzmu, zdołało doprowadzić do skutku wiec ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu Ojca św. Mimo niesprzyjających warunków, gdyż komitet nieco za późno wziął się do dzieła, i za mało rozwinął agitacyi, a nadto salę nie dość ku temu celowi wybrał odpowiednią, zebrało się przecież około 800 osób, co samo świadczy korzystnie o tamtejszej kolonii polskiej, na różne pokusy narażonej, ale mimo to twardo stojącej przy tradycyi polskiej i polskim obyczaju. Socyaliści tym razem nie kusili się już przeszkadzać, odebrawszy odpowiednią lekcyę na wiecu listopadowym, wszystko przeto odbyło się we wzorowym porządku. Z przemówień zasługuje na wzmiankę wykład ks. Radziejewskiego o obowiązku wyznawania wiary katolickiej, zwłaszcza między innowiercami.

— (*Rozkład protestantyzmu*). Pastor Stöcker wydał książkę p. t.: „Zbudź się ludu ewangelicki!", z której wyjmujemy następujące uwagi godne zdania. Czytamy tam n. p.: „Kościół (protestancki) istnieje jako instytucya, ale nie dokonywa nawróceń; gdyby go nie było, bardzo wielu nie uczułoby jego braku ani na chwilę, mnóstwo już odwróciło się od niego. Dzisiaj kościół w oczach wielu nie jest niczem innem, jak religijną stroną życia ludowego, pewnym rodzajem ozdoby naturalnego życia, niekiedy żałobną ozdobą trumny dla wielu umarłych, którzy za życia nie troszczyli się o kościół. Duch zobojętnienia dla Boga przeniknął tłumy, głęboki szacunek dla potęgi Rzymu przejmuje dwory i rządy, ale kościół ewangelicki jest ujeżdżalnią sprzecznych zapatrywań, a nieraz, można powiedzieć, różnych religii. Kościół z gminy wiernych zamienił się na gminę podatkujących, zniknęła u nas całkiem świadomość. że kościół ma ducha zupełnie odmiennego od świata". Mimo to twierdzi p. Stöcker, że jedność Niemiec jest w gruncie rzeczy wynikiem luterskiego ducha.

Ziemie polskie. (*Rewizye wśród Duchowieństwa*). *Dziennik Poznański*, a za nim inne pisma donoszą: Wnosząc z listów, jakie nas dochodzą z różnych ziem polskich pod rządem rossyjskim, stan obecny katolików tak się tam przedstawia: Wśród duchowieństwa i wiernych katolików panika ogromna. Rewizye idą za rewizyami; każdy obawia się, że lada dzień przyjdzie na niego kolej. Ustały prawie z tego powodu korespondencye między najszczerszymi przyjaciółmi. Po dwóch rewizyach w seminaryum duchownem kieleckiem (w styczniu i w marcu) odbyła się jeszcze trzecia w Płocku, czwarta w Sandomierzu, również w seminaryach. Jeżeli gdzie nie rewidowano całego seminaryum, to przynajmniej mieszkania pojedyńczych profesorów: we Włocławku ks. Fulmana; w Sandomierzu ks. Pułaskiego; w Żytomierzu ks. Ruszyńskiego. W Częstochowie była rewizya dnia 7. maja (w dzień niedzielny); protokół przez kilka godzin spisywano z ks. Przeździeckim, który był poprzednio księdzem świeckim, lecz w r. 1892 wstąpił do klasztoru jasnogórskiego.

Nie mamy szczegółów dokładnych o Litwie; wiemy tylko, że zrewidowano mieszkanie ks. Soły pod Wilnem. Ks. Ruszyński z Żytomierza po rewizyi został odstawiony do klasztoru. Księża kieleccy wciąż „mieszkają" w cytadeli warszawskiej; jeden z nich, mianowany profesorem już po rewizyi styczniowej (ks. Senko), dostał pomięszania zmysłów; rząd rossyjski zapewne będzie się powoływać na jego świadectwo, żeby niebywałe rzeczy zmyślać o seminaryum Rewizye odbywają się kolejno, w miarę znalezienia listów poufnych. Znaleziono n. p. w Kielcach list od jednego z profesorów innego seminaryum, następuje zaraz rewizya u autora listu, lub w całem seminaryum, gdzie on jest profesorem. Znajdzie się znów u ks. profesora list od wiejskiego proboszcza lub wikaryusza, rewizya przenosi się na wieś i t. p. Treść listów musi być niewinną pod względem politycznym, skoro autorowie ich pozostają na wolnej stopie. Według opowiadań, największą obawę policyi wzbudza propaganda „Apostolstwa Serca Jezusowego". Tego szukają jak najpilniej w listach i w książkach u księży. Odbywają się także rewizye u obywateli, nawet u włościan; przyczem poszukiwane są „książeczki czerwone", (publikacye „Apostolstwa Serca Jezusowego" wychodzą z czerwoną okładką).

W gubernii kieleckiej wyszło rozporządzenie, żeby w jednej wsi nie trzymano więcej nad trzy kosy; co wywołuje wielkie oburzenie wśród włościan, bo niezadługo nadchodzi czas koszenia trawy.

Rossya. (*Kary na Duchownych katolickich*). *Praw. Wiest.* zamieszcza rozporządzenie o zmianie niektórych artykułów, dotyczących odpowiedzialności Duchownych „obcych" wyznań za wykonywanie obrządków nad prawosławnymi: 1) Artykuł 193 ust. o karach z r. 1885 zredagowano w sposób następujący: „Duchowni obcych wyznań chrześcijańskich, którzy świadomie dopuszczą prawosławnego do spowiedzi, komunii, lub udzielą mu Olejów śś. według swojego obrządku, podlegają za to: za pierwszym razem usunięciu od zajęć na okres czasu od 6 miesięcy do roku, a za drugim razem pozbawieniu urzędu. Za wykonanie tych samych obrządków przez nieświadomość podlegają: surowej naganie za nieostrożność, niezgodną z ważnością ich pozycyi. 2) Z art. 194 ust. o kar. wyd. 1885 r. należy usunąć słowa: „z oddaniem następnie pod dozór policyjny". 3) Oddział pierwszy rozdziału drugiego tej samej ustawy winien być uzupełniony w sposób następujący: Art. 194. I. Duchowni obcych wyznań

chrześcijańskich, którzy wykonają nad prawosławnym obrządek konfirmacyi lub bierzmowania, albo inny obrządek, oznaczający przyjęcie do Kościoła obcego, albo wykonają lub dozwolą wykonać obrzęd chrztu nad dziećmi prawosławnemi, podlegają: usunięciu od obowiązków, albo pozbawieniu kapłaństwa (?!). Przepisy powyższe zatwierdzono dnia 29. kwietnia 1893 r.

Żywioł semicko-masoński w skandalach społecznych. Dwa wielkie skandale społeczne z ostatnich czasów, paryska „Panama" i włoskie „Panamino" mają pewien rys analogiczny, mianowicie, że tak w pierwszym jak i w drugim, żywioł semicko-masoński odegrał ważną, jeśli nie najgłówwniejszą rolę. Wprawdzie w „Panamino" włoskiem nie wyszedł dotychczas na jaw żaden Korneliusz Herz, a echo paryskiego Reinacha odbiło się nad Tybrem tylko kwotą 50.000 fr., przesłaną, jak niewątpliwie stwierdzono, Crispiemu, ale z tego nie wynika, aby żywioł żydowski i we Włoszech nie brał dominującego udziału w tego rodzaju sprawach.

W porównaniu z Austryą i Niemcami jest we Włoszech żydów bardzo niewiele, bo wszystkiego 50.000. Umieli oni jednak zdobyć zarówno w rządzie, jako i w parlamencie wpływ ogromny, tak iż już przed kilku laty Giovanni di Stampa uskarżał się, że Izba deputowanych na Monte Cittorio zamieni się niebawem w synagogę. Cała n. p. prowincya wenecka jest niemal wyłącznie przez żydów reprezentowaną, po za tem wcisnęli się oni do ministeryów, dyplomacyi, nawet do armii, a jak wszędzie, tak i we Włoszech rządzą samowładnie prasą. To też znany organ katolicki *Civilta* nie wahał się powiedzieć, że opinia publiczna we Włoszech fabrykuje się właściwie na Ghetto i dodał, że Rzym zabrały Papieżowi nietyle bagnety, jak raczej pieniądze, oraz chytrość żydowstwa i wolnomularstwa, na którego czele stoi także żyd Lemmi.

Największą potęgę posiadają żydzi w północnych Włoszech, w Wenecyi, Mantui i Padwie, gdzie handel, przemysł i banki, nawet własność ziemska spoczywa przeważnie w ich rękach. Oni przeważnie tworzą klasę t. zw. „affaristi", i grają w niej na pierwszych skrzypcach.

Grają zaś nietylko na giełdach, ale i w polityce za pośrednictwem wolnomularstwa, które było i jest we Włoszech wszechpotężne, a na wskróś żydowskie. Wielki mistrz włoskiego Wschodu, Lemmi, ten sam, który niedawno śmiał publicznie naigrywać się ze słów Leona XIII., i otwarcie, po raz setny w imieniu sekty wypowiedzieć papiestwu i Kościołowi zawziętą walkę, należy także do aferzystów, i za Crispiego był jawnie w Izbie oskarżony o kilkumilionową szacherkę na monopolu tytoniowym. Nienapróżno był jednak wielkim ministrem, i nienapróżno rozporządzał tajnymi wpływami. Z nakazu lóż sprawę w zarodku stłumiono, i „Panamino" włoskie opóźniło się o lat kilka. Pod jego auspicyami i pod jego cenzurą wychodzi osobna *Riviste* wolnomularska, w której drukują się ustawiczne odezwy i nawoływania do utworzenia „wszechświatowej rzeczypospolitej ateizmu", do obalenia wszelkiej władzy i wszelkich powag. Jeśli się zważy, że osławiony Korneliusz Herz był także jakimś wielkim dygnitarzem masonów, a nawet „inspektorem" nad wszystkiemi lożami we Francyi, to trudno powstrzymać się od przypuszczenia, że pomiędzy „Panamą" francuską a włoskiem „Panamino" istniało coś więcej, aniżeli przypadkowy zbieg czasu, że za pośrednictwem wolnomularstwa te same żywioły semickie umiały w obydwu krajach zarzucić swoje sieci i dążenie do międzynarodowej „rzeczypospolitej ateizmu" łączyć doskonale z korzyściami własnej kieszeni.

Ta wolnomularska przymieszka stanowi właśnie wspólną cechę obydwóch skandali panamskich, francuskiego i włoskiego, i ją to ma ustawicznie na myśli Ojciec św., gdy przy każdej sposobności wykazuje, jak straszną moralnie i materyalnie jest ruina, który rządy sekcyarskie sprowadzają. (*Kur. Pozn.*).

Czarne szkaplerze Męki Chrystusowej. Z Lubczy pisze nam ks. prob. Józef Lenartowicz: Wielu z kapłanów biorących udział w pielgrzymce do Rzymu, zwłaszcza ci, którzy u OO. Passyonistów znaleźli pomieszczenie, otrzymali od Generała tegoż zgromadzenia przywilej poświęcania koronek pięciu ran Chr. Pana, a zarazem przywilej poświęcania i wkładania czarnego szkaplerza Męki Chrystusowej. Sądzę, że niejednemu z tych czcigodnych Konfratrów oddam przysługę, gdy wskażę mu adres litografa, od którego można za nadzwyczaj umiarkowaną cenę otrzymać drukowane na płótnie szkaplerze czarne. Oto adres który mi własnoręcznie napisał O. Generał: Nomen et directio typographi, qui imprimit scapularia Passionis: **Vincenzo D'Amico,** Litografia. Italia. Sora (Caserta). Pretium: octo libellae pro mille scapularibus". (Czyli za 4 złr. tysiąc szkaplerzy).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Odznaczony expos. can. ks. Władysław Hićkiewicz, proboszcz u św. Antoniego we Lwowie.

Instytucyę kanoniczną na Podhajce otrzymał ks. Jan Stopczyński.

Administratorem parafii w Budzanowie zamianowany został ks. Jan Ruciński, dotychczasowy koop. admin. tamże.

Zmarł 13. maja ks. Leon Turkuł, proboszcz w Dunajowie.

Dyecezya krakowska.

Przeniesieni: ks. Wojciech Maciejowski, administrator w Łętowni, jako wikaryusz do Myślenic: ks. Jan Figwer, wik. w Myślenicach do Chrzanowa, w tym samym charakterze.

Kardynał książę-Biskup wrocławski, J. Kopp przyjechał do Krakowa w sobotę wieczorem w towarzystwie cieszyńskiego wikaryusza generalnego ks. prałata Findyńskiego, i zabawił tu przez niedzielę: w poniedziałek rano odjechał. Stanął w pałacu biskupim*).

*) Jak nam donoszą z poważnego źródła, ks. Biskup wrocławski uczy się pilnie języka polskiego. (*Przyp. Red.*).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.